Nr. 3. W Krakowie, dnia 23 Lipca 1888 r. Rok I

NOWY Głos Polski

„Nowy Głos Polski“ wychodzi każdego 8 i 23 dnia miesiąca w objętości arkusza do dwóch arkuszy druku.

Prenumerata wynosi:
W Krakowie do końca 1888 r. (za 2 kwartały . . . . . 1 złr. — ct.
W Krakowie kwartalnie „ 50 „
W Galicyi do końca r. 1888 (za dwa kwartały . . . . . 1 złr. 20 ct.
W Galicyi kwartalnie „ 60 ct
Za granicą kwartalnie 3 m. lub 5 fr.
Pojedyńczy Nr. 10 ct., z przesyłką 12 ct.
Za odnoszenie gazet do mieszkania należy się 10 ct. za kwartał.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
Administracya „Nowego Głosu Polskiego“ w Krakowie, tudzież wszystkie urzędy pocztowe, księgarnie, agencye i t. p. w kraju i za granicą.

Ogłoszenia oblicza się najtaniej a w szczególności: inseraty po 4 ct. od wiersza petitem, drobne ogłoszenia po 1 ct. od słowa, reklamy w „Nadesłanem“ i w „Głosach Publiczności“ po 10 ct. od wiersza. Załączniki przyjmuje się za opłatą z góry 50 ct od 100 egz. dla z miejscowych, a po 30 ct. dla miejscowych prenumeratorów.

Biuro Redakcyi i Administracyi: w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr. 11 w parterze.

OD ADMINISTRACYI.

Zwracamy uwagę szan. czytelników, że z Lipcem b. r. rozpoczęła się kwartalna względnie półroczna *prenumerata*, którą daleko korzystniej jest złożyć, niż kupować *pojedyńcze* numera gazety. Warunki przedpłaty podane są powyżej w nagłówku. Prenumeratorowie nasi otrzymać mogą „*Głos Polski*“, wychodzący dnia 1. i 15. każdego miesiąca, dopłacając: *kwartalnie* w Krakowie 50 ct., na prowincyi 60 ct., *półrocznie* w Krakowie 1 złr., na prowincyi 1 złr. 20 ct. Za odnoszenie obydwóch tych gazet do mieszkania w Krakowie należy się 20 ct. kwartalnie, czyli 40 ct. do końca bieżącego roku.

Jakie skutki polityki Stańczykowskiej?

Dwadzieścia jeden lat nowej ery konstytucyjno-autonomicznej posłużyło chyba do tego, że odżyła u nas w całej pełni tradycyjna polityka „familii“, tradycyjna solidarność w braniu dygnitarstw i urzędów kosztem kraju, tradycyjna buta rzekomych „przodowników narodu“ mimo golizny, i tradycyjny lament na ciężary publiczne, choć je w samej rzeczy spycha się na barki ludu. Zajmujący byłby zaiste bilans krajowych zdobyczy i strat, poniesionych pod hasłem polityki utylitarnej Stańczyków.

Zacznijmy od o ś w i a t y! W stuletnią rocznicę pierwszego rozbioru Polski wywieszono na naszym sztandarze narodowym powszechną oświatę ludową. **Dziś pod oświatą rozumieją sfery Stańczykowskie:** „Dajcie chłopowi moralność i pracę — dość z niego!“ Dzięki brakowi współdziałania szlachty i duchowieństwa w szerzeniu oświaty lud głupi i przesądny, jak był przed laty. Od nauczycieli ludowych żąda się poświęceń. W imię patryotyzmu żyj na 18 złr. miesięcznie z żoną i dziećmi, pracuj jak wół i rób tak, żeby chłop kochał Ojczyznę i szlachtę.

Dla polityki naszych „mężów stanu“ separują R u s i n ó w, wskrzeszając ich hajdamacką przeszłość ku wielkiej uciesze Naumowyczów, Płoszczańskich, Dobrjańskich i innych russotworców. Na chwałę narodu sypie się s t y p e n d y a dla protegowanych śpiewaków i śpiewaczek — niech Europa usłyszy, jak my przynajmniej śpiewać po rafimy. Stypendya dla ludzi nauki — skasować! Furda względy pedagogiczne i dydaktyczne, byleby „k a r n o ś ć“ była w narodzie!] Ale ta „karność“ to nie pielęgnowanie praw narodu, spełnienie jego życzeń i potrzeb, — to specyficzna galicyjsko-szlachecka mania: trzymać za łeb inne stany; huknąć przy pomocy gardzieli lokajskich na wszelkie zgodne z duchem czasu aspiracye: warcholstwo! herezya! tromtadracya!...

Jak zresztą płaskim jest u nas rozum stanu, dość powiedzieć, że z łona D e l e g a c y i p o l s k i e j nigdy jeszcze nie wyszła samodzielna myśl, którąby zaważyła na szali polityki austryackiej w interesie Polski lub przyniosła jakąś większą korzyść nieszczęśliwemu krajowi. Przypominamy zabagnioną rezolucyą sejmową, a bodaj regulacyą rzek galicyjskich, kwestyą indemnizacyi itp.

Ale jak tu od naszych „mędrców“ wymagać wielkich rzeczy, kiedy zdarza się, że aspiranci do stanowisk w państwie, ba nawet członkowie akademii, nie pojmują często różnicy pomiędzy nauką socyalogii a socyalizmem. Zdobycze naukowe dla wielu konserwatywnych patryotów wcale nie istnieją. Niektóre „wielkości“ nasze bają np. o mitologii chrześciańskiej a wykładają filozofią scholastyczną. W y k ł a d y na naszych uniwersytetach są zwykle tak jałowe, że akademik z pewnością więcej dowie się z fejletonów gazet, aniżeli z ust profesora. Czyż może być atoli inaczej, gdy system protekcyjny tak u nas się rozwielmożył, że dziś na katedrach zasiadają przeważnie gołowąso „dzieci protekcyjne“? — To wyradza anormalne stosunki w społeczeństwie, młodzież goni nie za nauką, ale tylko za k a r y e r ą, — kpi z ideałów narodowych a ubóstwia „rangi“ i **tytuły!...**

O zdobyczach e k o n o m i c z u y c h nie ma co mówić. Skończyło się na projektach i dobrych chęciach. Nie nauczono dotychczas klas pracujących żadnej z cnót, które mogą być dźwignią przemysłu krajowego. O oszczędności nie ma pojęcia ani nasz chłop, ani mieszczanin, tak samo jak jej nie pojmuje magnat, szlachcic i urzędnik. Wszystko żyje nad stan — „choć bieda, to hoc!“...

Ulepszeń w p r z e m y ś l e rzemieślniczym nie widać wiele. Całkiem to naturalne, gdzie przewodnikiem jest obskurantyzm, gdzie przedsiębiorca nic nie czyta, a jeżeli czyta najpopularniejsze rzeczy z technologii, to ich należycie nie zrozumie; gdzie praktykuje się zastarzały zwyczaj, że „jaśnie oświeceni“ i mniej „oświeceni“ sprowadzają dla siebie wyroby z zagranicy albo nabywają za bezcen liche wybiórki w bazarach, — tam nie pomogą nawoływania a jeszcze mniej narzekania!...

Dziwna zaiste rzecz, żeby w łonie narodu tylu klęskami doświadczonego nie znalazł się (od śmierci nieodżałowanego Zyblikiewicza) ani j e d e n mąż zdrowej inicyatywy i czynu. Mówimy tu w szczególności o naszej biednej Galicyi, gdyż (dzięki Bogu!) naród nasz pod knutem moskiewskim pomału ale systematycznie rozwija się. Pod wielu też względami powinniśmy brać sobie przykład z braci Królewiaków, którzy co do poczucia obywatelskiego, zdrowej inicyatywy, wielkiej ofiarności, wyższego wykształcenia i przedsiębiorczości stoją od Galicyan o całe niebo wyżej. Tam rolnictwo, handel, przemysł fabryczny i rękodzielniczy stoją już dziś na bardzo wysokim stopniu. U nas natomiast kwitnie obskurantyzm, frazeologia, obłąd wielkościowy i kult fagasostwa...

Oto skutki polityki Stańczykowskiej! Gasiciele patryotyzmu polskiego zgasili zapał do pracy w narodzie, — zrobili z nas... żebraków!

O potrzebach m. Krakowa.

Ktokolwiek przechodził podczas upału przez Stradom i Kazimierz (a częstokroć i w śródmieściu), musiał przy wylotach kanałów uczuć okropne fetory i przyjść do przekonania, że sprawa uregulowania budowy całej sieci k a n a ł ó w m i e j s k i c h jest zarówno tak ważną, jak budowa wodociągów w Krakowie. Tu nie pomogą żadne półśrodki, tu należy pod rozwagę wziąć całą sieć kanałów i systematycznie trzymać się spadku naturalnego wody. W komisyi kanalizacyjnej pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Friedleina, obznajomionego najlepiej z częścią gospodarczą miasta, zasiadać powinni doktorowie Pareński i Wiszniewski, wszyscy technicy-radni pp. Knaus, Matusiński i Zaremba. Plany, wygotowane na całą sieć kanałową przy najdokładniejszym niwelecie, powinny zdobić naszą salę radną zamiast drogich tapet i innych ozdób.

Wielokrotnie podnosił wiceprezydent miasta p. Friedlein ważność p o ł ą c z e n i a K r a-

O tem i o owem.

Pogadanka poetyczno-humorystyczna.

Kiedy wszechwładca i gospodarz „N. Głosu“ chce, bym w nim zajął lokal parterowy i jeszcze za to ciężar swego trzosu na moją korzyść zmniejszyć jest gotowy, — rzecz oczywista, że ten uśmiech losu wkrótceby w grymas zmienił się surowy, gdybym dojrzale nie rozważył sobie: co za użytek z tego miejsca zrobię?...

Więc rozmyślałem trzy dni i trzy noce, czem mam szafarzyć w tym nowym lokalu?... Czy pieprz podawać, czy słodkie owoce?... Czy śmiech z leciuchną zaprawą skandalu?... Czy z bruku ulic brać kamyki w proce i niemi godzić w łby ludzi bez żalu? Czy „liberałom“ krakowskim dogadzać, czy też w zakonie „zachowawców“ chadzać?... Czy Jana, Piotra pokazywać palcem i operować śmiało ich brodawki? Czy zlekka maścić satyrycznem smalcem krzyczące sprawy i tajemne sprawki, — czy też iść po nich tym parowym walcem, co, gdy już gniecie, to nie dla zabawki?... Czy aplikować cięcia chirurgiczne, czy tylko „maczki“ homeopatyczne?...

Napróżno jednak trzy noce i trzy dnie w powyższych pytań błąkałem się lesie!... Z programów wszelkich drwiły wciąż ohydnie nad mojem uchem jakieś głosy biesie, mówiąc: „To furda! wszystko to wnet zbrzydnie, — strawy z recepty ludek nasz nie zniesie: niechaj w niej nie tkwi żadna myśl przewodnia, a będzie chwytał, czytał choćby co dnia“... Praktyczną mądrość dostrzegł w owem słowie, z tajemniczego podsłuchanem głosu... Po co mam *pensum* zadawać mej głowie, i jeszcze nie być pewnym jego losu, gdy mnie i wszystkim pójść może na zdrowie ladajakiego porcyjka bigosu: łatwo się robi i pożywa z chęcią wszystko, co nie jest... z leczebną tendencyą...

W lokalu tedy, którym na parterze „N. Głosu“ wydawca jego mię obdarza, stawię się w skromnym bardzo charakterze, bo w charakterze kuchty, czy kucharza: jak ten z swych rądlów kęsy różne bierze, tak ja brać będę z mego kałamarza, by poczęstować czytelników „N. Głosu“ w różnych odstępach porcyjką bigosu... Jak mi się nada do mego półmiska to, co dostarczyć jest w możności Kraków, — czy mój bigosik straci, czy też zyska, gdy w nim się znajdą grzyby obok raków, groch przy kapuście, — niech sądzą ludziska, niech w nim szukają zalet albo braków... Ja nic dziś nie wiem, czy to będzie smaczne, lecz za kęskami oglądać się zacznę...

W tem sęk jest wszakże: skąd się wezmą kęski jadalne, strawne, jako tako znośne, w tym czasie, w którym najbardziej zwycięski zmysł spostrzegawczy robi *fiasco* głośne, w tej porze głodu, w tym sezonie klęski, co reporterom płata figle sprośne, — w tym czasie — słowem, — który w zwykłej mowie świat — nie wiem czemu — „ogórkowym“ zowie?..

Obaczmy, jak też ten sezon wygląda w „naszej prastarej Jagiełłów stolicy“, która — że wspomnę nawiasem — pożąda grać rolę jasnej pochodni, czy świecy pośród miast polskich nielicznego ronda, — ma zaś blask... owej ponurej gromnicy, co płonie wówczas tylko, kiedy z człeka dusza do lepszych światów gdzieś ucieka...

Jesteśmy w Rynku, w sławnem naszem *forum*... Pusto tu jakoś: czarna żydów zgraja, nieobserwując żadnego *decorum*, to na przechodniów chytrze się przyczaja, by „cosz wekszlowacz“, — to znów jakimś sporom popuszcza wodze... to nowe zagaja... Jest to krakowska chluba i pociecha, tak zwana „*Giełda świętego Wojciecha*“...

Rzućmy ją!... Oto — „piękne“ *Sukiennice*, gmach, co szeroko miasto nasze wstawił... Mości Pryliński! Kryj wstydliwie lice, boś sobie pomnik wieczysty postawił na tych „terasach“, które dziś na nic poprzewracać trzeba!.. Tyś] tutaj się bawił w Mikel-Andżella, — a w lat ośm — ze strachem dzieło twe szpetnym trza pokrywać dachem!... Brzydko tu!... Jakieś olbrzymie koryta z dwóch stron galeryj zwieszają się nadół, w których wciąż nowa kupa gruzów zgrzyta, jakgdyby sunąć na znikomy padół, wołała ciągle: „*vanitas* — i kwita!“... do wtóru trąbie, w którą strażak zadął hen tam, na wieży, w ponurym zapale nad zbiegłym czasem rozwodząc swe żale...

Zejdźmy na prawo: wszak to słynna *Abe*, krakowskie *Corso*, jądro ruchu, życia!... Jakoś to życie anemiczne, słabe... w handlu Hawełki szuka wciąż ukrycia... Tu brzęknie szabla... ówdzie ujrzysz babę... tam pannę jakąś, zdolną do użycia... to wszystko! Mało kto się tutaj snowa... Cóż czynić? — wszak to — „pora ogórkowa“!..

Na drugiej „linii“ — także niezbyt ładnie, bo kędy tylko okiem tutaj rzucisz, — słupy i deski, z których wnet znak spadnie, że „prochem jesteś i w proch się obrócisz,“ — albo — co gorzej — spłynie na cię zdradnie wapno, aż losem sukień twych się smucisz i szepniesz zcicha, że Kraków — to nora... I tu jest winną „ogórkowa pora“!..

Na „linii“ trzeciej — inne znów wrażenia przytną skutecznie skrzydła twego ducha: prowadzi do nich — droga powonienia, bo dym smolisty tu kłębami bucha, kopci się, drażni, horyzont zacienia... Zemkniesz stąd, choćbyś jak

k o w a k o l e j ą z M i e c h o w e m doliną Dłubny. Linia ta jest pierwszorzędnej wagi dla naszego miasta, gdyż spowoduje naszych rodaków z za kordonu, by tą a nie inną drogą zdążali na Kraków do podkarpackich miejsc kąpielowych t. j. do Swoszowic, Rabki, Zakopanego, Szczawnicy, Krynicy, Żegiestowa, Iwonicza itd. Połączenie to okazałoby się w całej pełni dogodnem, gdyby pociągi pośpieszne kursować mogły od Krakowa aż do Krynicy linią najprostszą, nie górzystą na Swoszowice, Wieliczkę, Dobczyce, Dobrą, Stary Sącz do Krynicy, — linia dotychczasowa bowiem jest tak nieodpowiednią, iż tylko lokomotywy o 50 tonach tj. największego kalibru z największem wysileniem a z najmniejszą ilością wagonów drogę tę przebywać mogą. W celu zbudowania tych dwóch linij (t. j. kolei Kraków-Miechów i Swoszowice-Dobra) należałoby utworzyć nieustającą komisyą kolejową, w skład której weszliby pp. wiceprezydent Friedlein, dr. Jordan jako balneolog, kupiec Mirtenbaum, Epstein jako członek inspekcyi kolejowej, a z poza Rady pp. poseł Struszkiewicz, dr. Lutostański i bankier Reich.

Nieprzyjemnym był i jest stosunek k o l e i K a r o l a L u d w i k a do miasta Krakowa. Kolej ta, pomimo, że ciągnie z gminy olbrzymie korzyści, utrudnia tylko komunikacyą przez ciągłe przesuwanie wagonów w ulicy Lubicz, którą co kwandrans na dłuższy czas zamyka; nie przyczynia się niczem do wzrostu miasta, ba nawet siedzi komornem „na karku“ kolei Północnej. Z pewnością nie znajdzie się ani jeden strategik, któryby przyznał, iż jeden dworzec kolejowy dla Krakowa wystarcza, — lecz na to nie trzeba być i strategikiem, dość iść na dworzec podczas pory kąpielowej. Czas już najwyższy, aby dyrekcya kolei Karola Ludwika pomyślała o własnym dworcu, o własnym peronie, o własnych warsztatach kolejowych i o własnych budynkach administracyjnych. Kolej należy do tego znaglić, a do spraw tego rodzaju najlepiej kwalifikują się pp. Dr. Faustyn Jakubowski, który ongi tak ostro występował przeciw kolei Karola Ludwika, oraz adwokaci dr. Styczeń i dr. Rosenblatt.

Dyrekcya k o l e i p a ń s t w o w e j, czyli Transwersalnej jest w stosunkach z gminą dużo wyrozumialszą, a panowie stojący przy sterze w Krakowie, potrafili u dość niechętnego nam p. Czedika wyjednać osobny gmach na biura. Do nich więc udajemy się publicznie, aby łącznie z drem Weiglem, b. prezydentem miasta, którego ściślejsze stosunki z p. Czedikiem wiążą, wyjednali budowę własnych warsztatów kolejowych w Krakowie, na wzór tych, co są w Nowym Sączu.

Jeżeli już jest mowa o kolejach, to niezawodnie k o l e j P ó ł n o c n a najbardziej kraj nasz, a w szczególności Kraków, eksploatuje. Taryfy różniczkowe tej kolei są obliczone na zgubę i zatratę wszelkiego handlu i przemysłu w Krakowie. Dość wspomnieć, że niższą jest opłata do Prus, niż do Krakowa. — a węgiel, którego kopalnie w Morawskiej Ostrawie przeważnie główni akcyonaryusze Nordbahnu posiadają, jest tak drogim w Krakowie, jak we Wiedniu, chociaż do Krakowa odległość wynosi 18 mil, a do Wiednia 36 mil. Bracia Guttmanni nie chcą składów swych węgla, za który już kilkanaście milionów złr. z miasta wywieźli, nawet ozdobić jakąś wspaniałą budową, to też Kraków zaraz na wstępie (jeżeli się koleją przybywa do miasta) przedstawia się obszarpanym. Zaradzić temu mogliby członkowie komisyi kolejowej, wywierając skuteczny wpływ na dyrekcyą kolei Północnej.

Kronika miejscowa i krajowa.

Nowiny brukowe. Dzięki św. Medardowi deszcz skrapia codziennie prochy i nieczystości miasta. Z gór tatrzańskich i miejsc kąpielowych dochodzą wieści o powrocie „kuracyuszów“ i „kuracyuszek“ — ku niemałemu zmartwieniu „słomianych wdowców“, którzy z przybyciem swych „magnifik“ zaniechać będą musieli zabawek w wesołem towarzystwie. Wytrwalsi na zimno i słotę synowie „austryackiego“ Marsa wyszli z Krakowa na manewra kilkutygodniowe, z niemniejszem zmartwieniem... niewiast podrzędnego gatunku. Tuż za wojskiem podążyli na wakacye akademicy z patentem lub bez patentu. Jeden z niepatentowanych karyerowiczów nadesłał na nasze ręce swe *testimonium ...paupertatis*, wywodząc przytem żale i niezadowolenie z powodu częstego przypominania naszego, że młodzież polska powinna w dwójnasób pracować w niewoli! — Budynek teatralny otoczono zewsząd lasem potężnych masztów, nie w celu podtrzymania walących się murów, lecz dla ustawienia rusztowań celem pomalowania teatru „na biało“. Wartoby przy tej sposobności i operetkę zamalować! — W ubiegłym tygodniu zauważano niezwykły ruch między wachmannami v u l g o rewizorami c. k. policyi, których opiece powierzono literaturę dziennikarską po trafikach, sklepach, budkach itp. Mój Boże! tyle a tyle lat panował na bruku krakowskim spokój, istniała niejaka zgoda między prasą a policyą. — naraz wszczyna się wojnę... d r u k o w ą. Co to będzie? co to będzie?!...

Awantury nocne na ulicy Karmelickiej w szynku („Specerei“) J. D e i c h e s a „wołają o pomstę do nieba“. Całemi nocami, szczególnie co sobota i niedziela, odbywają się tam sceny wstrętne i oburzające, na których opis wzdryga się pióro. I wszystko to dzieje się tuż pod bokiem cudownego obrazu Matki Boskiej na Piasku. Jak mogą władze odnośne cierpieć coś podobnego?!...

Dzielny opiekun „pięknej Maryni“, a zarazem nadzwyczajny korespondent *„Kuryera Codziennego“* w Warszawie, pozwolił sobie zarzucić naszym gazetom rewolwerowstwo i wywoływanie skandalów. Jegomość ów zapomniał tylko dodać, że korespondent *„Kur. Codz.“* a sprawca skandalu z pną Maryą B. jest jedną i tą samą osobą, kruszącą kopie *pro domo sua* aż w Warszawie. Czy nie właściwiej byłoby, szukać rehabilitacyi honoru swego na bruku krakowskim, niż własne brudy kosztem obcym wieźć aż do Warszawy?!...

Szczyt zarozumiałości autora - akademika wieje z przedmowy do kilku nowel, wydanych razem przez nieznanego nam p. Adama Nowickiego w Krakowie p. t. *„Ojczyzna“*. Zaczyna on przedmowę następującemi słowy: „Stało się modą w ostatnich czasach z jednej strony zarzucać młodzieży, że żyje b e z i d e a ł ó w i b e z p r o g r a m u, z drugiej podawać jej gotowy program i gotowe ideały. I w jednym i w drugim przypadku mylą się ci, którzy tak postępują“.... Proszę! a więc ideał Polski i program pracy organicznej dla zbawienia Ojczyzny są obce młodemu autorowi, który w dalszym ciągu powiada, że chociaż młodzież byłaby zimną (s i c!) na wszelkie programy i ideały, to jednak „miłość Ojczyzny“ (!) nosi ona we wnętrzu swojem. Nie pojmujemy „zimnej na ideały młodzieży“, którąby mogła kochać Ojczyznę. Młody autor inaczej to i tak pojmuje: „Że owa miłość Ojczyzny nie jest na ustach naszych czczym frazesem, lecz umiemy o niej myśleć i dla niej pracować, niech za dowód służy ta książka (p. Nowickiego) i opowieści w niej zawarte. Niech idzie ona w świat, niech się rozejdzie po Polsce daleko i szeroko (!)“ itd. Bagatela! Dowodem miłości Ojczyzny u młodzieży ma być broszura p. Nowickiego, któraby za cenę 1 złr. rozeszła się „szeroko“ po Polsce. Nie wiemy, co tu podziwiać....

Żebractwo w Krakowie. Królewskie stołeczne miasto nasze obfituje w tak olbrzymią liczbę żebraków obojga płci, a nawet posiada dużo „żebracząt“ tj. żebrzących dzieci, jaką żadne polskie miasto nie poszczyci się. Plagę natrętnego żebractwa krakowskiego usunąć mógłby przy dobrych chęciach tylko Magistrat. Wszak Magistrat ma prawo zmusić zdrowego włóczęgę do przymusowej pracy, a w razie niemożliwości użycia go do roboty, winien mu pomódz materyalnie. Wszak Magistrat posiada na to spore fundusze! Z różnych stron i tytułów wpływają do kasy miejskiej pieniądze dla ubogich m. Krakowa. Sądy i policya składają wszystkie ściągnięte grzywny na ręce Magistratu „dla ubogich miasta“. Z samych grzywien, nałożonych na szynkarzy za przekroczenia policyjne otrzy-

---

udawał zucha, myśląc: „gród święty“ — piekłoż w głębi chowa?!...“ To asfalt smażą — „pora ogórkowa!...“

Juześ nie w Rynku — już idziesz przed siebie, na *plac Szczepański*... Plac to bardzo słynny, bo „mosty“ na nim strzelają w podniebie — i on to właśnie, a nie żaden inny (tylko się nie śmiej, bardzo proszę ciebie) pełniłby urząd podwójny i czynny, jeśliby tylko, wbrew knowaniom zdrożnym, stało się zadość naszym „panom“ możnym...

Ten Kraków, niegdyś tak wielce ochotny skinienia „panów“ brać za wolą Nieba, — teraz... o jakże bardzo jest przewrotny, skoro śmie mówić, że mu już nie trzeba iść na ich pasku... Grzeszny czyn, sromotny!... Popiołem posyp twój kawałek chleba, miasto nieszczęsne, odkąd na twem czole nosisz już piętno, że masz swoją wolę!...

Gdyby się stało według woli „panów“, to na tym pięknym, tym Szczepańskim placu, stanąłby nowy teatr śród straganów, a zaś na moście, co jest przy „pałacu“ starej widowni (*vel* szatra Cyganów) na tym hamaku, czy też materacu, ległoby, hrabskiego nierażąc oblicza, pomniczek... „tego pana Mickiewicza“...

Wilk byłby syty, no, — i koza cała... Bo skoro już się uparła „ulica“, aby w Krakowie niedmiennie stała figura z bronzu tego tam szlachcica, — to nie na Rynku (o myśli zuchwała!), lecz w kącie niech się kto chce nią zachwyca... i do teatru mógłby tamże chodzić tłum, co się umie z sceną polską godzić...

Myśl tak genjalną — w niwec obrócono!... Duch sprzeciwieństwa zrzucił nawet maski, ohydne wznosząc przeciw „panom“ wrzaski!... No, — i zwyciężył... I krzykaczów grono głośi, że nie chce znać już pańskiej łaski, bo stawia teatr u świętego Ducha, a z pomnikiem będzie sprawa krucha!... Teatr jak teatr, — tu już nie ma rady, wszelkie sposoby już się wyczerpały: Archeologia chodziła na zwiady, konserwatorów wszelkich legion cały, — i wszystko zeszło na tor rajteradý, taki w tej sprawie wszczął się bunt zuchwały!... Ale z pomnikiem — świat jeszcze obaczy, że wrzask „ulicy“ nie wszędzie coś znaczy!...

Takie reflekcye na placu Szczepańskim każdemu muszą przypłynąć do głowy z reminiscencyą o „buncie mieszczańskim“, co przecież sprawę wygrał... do połowy, — i o pomniku, co jest w ręku pańskim, więc wkrótce wyjdzie na świat projekt nowy, by sobie stanął gdzieś przy młynku, szynku, — byleby tylko nie na Rynku!...

Lecz rzućmy Rynek, opuśćmy „śródmieście“, gdzie — jak widzimy — wcale nie wesoło, gdzie serce gnębią dotkliwe boleści nad tem, co chmurzy naszych hrabiów czoło, — gdzie wzrok, miast spocząć na wabnej niewieście, spaśne przekupki spostrzega w około... Dla znużonego ducha restauracyi — użyjmy cienia *krakowskich plantacyj!*...

Pięknie tu wprawdzie, rozkosznie, zielono... znać czujne oko i rękę troskliwą... Wszędzie pod gęstych kasztanów osłoną widzisz, że jest ktoś, który czuje żywo, iż wianek, którym Kraków okolono, jest chlubą miasta, jest perłą prawdziwą, — lecz i to miejsca wpływem swoim skwasza nuda i buta zaściankowa nasza?... Przy ślicznych plantach — mały ogród Saski zaledwie tem jest, czem gaik przy lesie... Jakże go przecież ceni świat warszawski!... W języku jego on „salonem“ zwie się!... Dla czegoż plantom tak brak pańskiej łaski, że *plebs* jedynie biedę swą tu niesie, kto zaś chce nad nim wznosić wyżej czoło, — planty omija, obchodzi w około... To też rozkosznych kątków tych ustroni sztafaż, zaiste, nie wygląda świetnie: na poetycznej łączce, pełnej woni, piany łachmaniarz wysypia się szpetnie... Pośród róż — „wojok“ trzyma w swojej dłoni dłoń brudnej „belli“ wcale nie sekretnie, nim przy Grażynie, lub Lilli Wenedzie, *usque ad finem* galopem pojedzie...

O ty, posągodawcy bohaterze, któryś fundował Lillę i Grażynę! Ciekawy byłbym — wyznaję to szczerze — skonfundowaną twoją widzieć minę, gdy obserwujesz, kto i w jakiej mierze zgłębia twych darów pożytki jedyne — lub kto i w jakiej chwili uniesienia korzysta chętnie z twych posągów cienia!... Próżno o tobie *vox populi* prawi, iżeś dlatego z seryą nowych darów poszedł na Błonia, żeć ambicya dławi, że masz próżności wkorzeniony narów, pod której wpływem sądzisz, że cię wsławi na wieczne czasy Nadrudawski parów, gdy mu potomność, w wdzięczności wylana, da nazwę *„Parku doktora Jordana“*...

W twojej obronie ja dziś kopię kruszę, bo widzę potwarz w powyższem twierdzeniu, bo wglądam w twoją poetyczną duszę, czuję twój smutek, żeś uległ złudzeniu, sądząc, że zbudzi wzniosłe animusze dar, umieszczony w plantacyjnym cieniu... Z nowemi dary uciekłeś na Błonie, gdzie nie masz ludzi, tylko krowy, konie... Z godną współczucia miną mizantropa, — tam „park“ chcesz zrobić, kędy bagna, pola, kędy dróg twoich nie tknie ludzka stopa, pokąd krokami ludzi rządzi wola, — i kędy tylko wwiedzie czasem chłopa odwieczna jego natura sokola, by schwycić, ile mu uciągną wołki, młodych twych drzewek — na dyszle, lub kołki...

Szczęść-że ci Boże, doktorze Jordanie, w tej twojej, iście Syzyfowej pracy!... I niech w nagrodę za nią toć się stanie, czego pożądasz jak jedynej płacy: byś tworzył „wielkich“ wnet, na zawołanie, — i by stanęli w „parku“ tylko tacy, których ty uznasz w własnem swojem łonie, że są godnymi stanąć w Pantęonie!...

. . . .

Otóżto — dokąd „czasy ogórkowe“ zawiodły moje, och, — niesforne pióro!... Aż tam, gdzie mgłą się „parki Jordanowe“ ze swą przyszłością straszliwie ponurą... Aż tam, gdzie twarde biusty marmurowe wykrzykną kiedyś: „Doktor Jordan górą!... On nas tu zebrał na samotne pola i — żeśmy wielcy — jego to jest wola!...“

I już urywam na tym horoskopie, który wydarłem u tajemnic losu... Może w przyszłości lepiej coś wytropię i strojniejszego wydobędę głosu, — dzisiaj, skąpany w mych rymów ukropie, zamałom przypraw dodał do bigosu... Może to kiedyś poprawić się zdoła...

Kończę, — bo zecer o rękopis woła...

(***)

muje Magistrat miesięcznie do 600 złr. Cóż dopiero mówić o innych instytucyach? Mimo olbrzymich sum na ubogich, żebractwo grasuje coraz bardziej i dokuczliwiej w Krakowie. A dlaczego?!...

Cyrk Borna, który już dawno zapowiedział przyjazd swój do Krakowa, bawi obecnie w Suczawie na Bukowinie. Sportmeni tutejsi są w rozpaczy: operetka im się przejadła, Frübeck nie sprowadza nowej Mimi lub Lizi, a zapach koni cyrkowych jeszcze nie dochodzi ich nosów. Strasznie nudnym jest sezon ogórkowy dla... brukotłuków i darmozjadów pod Wawelem!..

Objuczenie bezpotrzebne urzędników. Na żądanie Magistratu krakowskiego sporządza tutejsza Dyrekcya policyi miesięczne wykazy szynków, w których odbywały się liczne aresztowania włóczęgów i pijaków. Wykazy te miały służyć za podstawę do upomnień szynkarzy (oczywiście podrzędnych), a w razie gdyby takowe nie odniosły skutku, do odebrania im koncesyi. Niestety piękna myśl Magistratu pozostała dotychczas tylko... myślą, ponieważ owe wykazy idą ad acta. Manipulacya ta obciąża tylko niepotrzebnie urzędników, którzyby mogli czas stracony na sporządzanie i czytanie tych wykazów obrócić na czynności produktywniejsze.

Medycy we frakach. Zagnieździł się na krakowskim wydziale medycznym śmieszny zwyczaj, polegający na tem, że medycy składają wizyty profesorom-egzaminatorom, raz aby ich prosić o przyjście do egzaminu, drugim razie po złożeniu lub niezłożeniu egzaminu, w celu podziękowania. Obiedwie strony są umęczone temi wizytami. Ale już najkomiczniej wygląda, gdy kandydat niezłożywszy egzaminu, przychodzi dziękować egzaminatorowi za fatygę porządnie płatną. Przypomina to rygor wojskowy, nakazujący dziękować przełożonym za nałożoną karę. Upokarzający i śmieszny ten zwyczaj powinno się raz na zawsze zarzucić!...

Odezwa wyborców do posła hr. S. Mieroszowskiego. Otrzymaliśmy prośbę od licznych wyborców z gmin wiejskich w Krakowskiem, aby wezwać posła hr. Sobiesława Mieroszowskiego do złożenia sprawozdania z czynności jego podczas dwóch ostatnich sesyj sejmowych. Ojciec jego, dla którego zasług i pamięci wybrano posłem młodego i mało znanego z publiczuego (!) życia syna, zwykł był co roku drukiem lub ustnie zdawać sprawę z działalności poselskiej. Inaczej atoli postępuje sobie syn! Dla braku miejsca druk odezwy odkładamy na później, wkraczającej za głęboko w życie prywatne krakowskiego posła...

Gonitwa za mandatami poselskiemi. Ledwie co rozeszła się pogłoska, że wkrótce rozpisane zostaną wybory uzupełniające na siedem krzeseł poselskich w Sejmie galicyjskim, aliście pojawia się „jak grzyby po deszczu" mnóstwo kandydatów na p...osłów, którzy już rozpoczęli między włościanami agitacyą za pomocą czterech walnych środków: pieniędzy, wódki, kiełbasy i cygar. Do tego starają się o protekcyą starostów i marszałków powiatowych, których wpływ na ciemnych wyborców nie jest małym. Nie chcemy na razie wymieniać nazwisk owych niepowołanych pretendentów do mandatu poselskiego, ogólnie tylko powiadamy, że z liczby kandydatur, o których doszła nas wiadomość, ani jeden nie posiada odpowiedniej kwalifikacyi na reprezentanta ludu polskiego i ruskiego. Nie imię, zasługi przodków, majątek itp. stanowią wartość człowieka — ale charakter, zdolności i zasługi.... O te przymioty trzeba się postarać, a potem o godność obywatelską. Wara więc profanom od poselstwa!..

„Piękna Marynia" znów w Krakowie. Znana syrena powróciła onegdaj z wycieczki miłosnej, zabawiła tu atoli bardzo krótko i znów udała się w dalszą podróż, tym razem w towarzystwie innego faceta, gdyż syn Marsa nasycił już serce miłością i szuka wypoczynku. „Piękna Marynia" uzyskała obecnie od swej „czułej" matki pozwolenie na piśmie, że może nadal sama własnowolnie sobą rozporządzać i że matka nie ma już do córki żadnej pretensyi. Zaopatrzona w podobny dokument, „piękna Marynia" ma zamiar przedsięwziąć energiczne kroki w celu uzyskania pozwolenia na stały pobyt w Krakowie. Czy się jej to uda, bardzo wątpimy, albowiem uchwała, na mocy której wydaloną została z kraju naszego, stała się już prawomocną. Pozostaje jeszcze „bogdance lewków podwawelskich" droga łaski — może więc na tej drodze w wyższych sferach nzyska pozwolenie pobytu w Galicyi. Tymczasem aż do rozstrzygnięcia sprawy, ma podobno „piękna Marynia" przenieść się do Poznania. Żeby też zabrała ze sobą wszystkich swych wielbicieli i opiekunów!..

Germanizator w Podgórzu. Kupiec żydowski J. Zuckermann używa w swym handlu pudełek z takim napisem: „Neu Erfund: Indigo-Oehl-Lack-Wichse J. Zuckermann Fabrikund Niederlage Podgorze". Za markę ochronną służy kogut, trzymający w dziubie but promieniejący. „Cukrowy mąż" mógłby się zdobyć na dowcipniejszą markę, a przynajmniej na polskie etykiety.

Cudowne skutki grafologii. Grafolog krakowski i protektor „Volapücku" p. Czesław Czyński ogłosił świeżo ciekawe broszurki p. t. „Grafologia" i „O grafologii". „Umiejętność to dziwna a pożyteczna", powiada na wstępie p. Czyński. Co to zacz za grafologia? Oto sztuka, a raczej jak pisze autor, „umiejętność poznawania charakterów ludzi z ich pisma". Więc to nie żarty! Grafolog odgadnie z pisma moralną wartość każdego człowieka, zupełnie tak samo, jak Cumberlandziści odgadują myśli ludzkie z ruchów mięśni. „Grafologia wskaże osobę piszącą anonim, fałszerza wekslu lub aktu, wskaże go palcem i naprowadzi policyą na jego ślad... jest ona najlepszym organem śledczym". „Baczność panowie!" — pisze p. Czyński i opowiada dalej o swoich odkryciach, które przedsiębrał na żądanie profesora N., księżnej G., hrabiny H., hrabiego X. i wielu innych hrabiątek i książątek. Dzięki tej sztuce dowiemy się, jaka jest „zawartość najskrytszych tajników duszy i serca" naszych Stańczyków i ich lizunówlokajów, którzy szczególnie wpływają na niezadowolenie Krakowa i całej Polski. Dopiero teraz dowiemy się, co warci są „ojcowie naszego grodu", usłyszymy o tajemnicach i zakulisowych rzeczach Krakowa. Dlatego też Redakcya nasza zaopatrzyła się już w podręcznik „Grafologii" za 20 ct., a nawet utworzyła u siebie posadę specyalnego grafologa. Komuż bowiem bardziej potrzebnym jest grafolog, jak „N. Głosowi Polskiemu", ażeby wyplenić hypokryzyą, obskurantyzm, służalstwo itp. zalety „naszych najserdeczniejszych".

Niemczyzna w Krakowie, mieście na wskróś polskiem, razi ucho na każdym kroku. Głównymi pionierami niemczyzny są wojskowi, protestanci i... żydzi. Przeważnej liczbie żołnierzy, szczególnie oficerom, zdaje się, że skoro „Dienstsprache" we wojsku jest niemiecka, należy nią wszędzie publicznie się popisywać. W masach ciemnego żydowstwa tkwi ciągle „das Dajsch", którem paplają w domu i na ulicy, którem przyozdabiają (?) swe szyldy, i w którem ciągle jeszcze korespondencye i księgi kupieckie prowadzą. Protestanci nie chcą ani rusz zapomnieć o „Vaterlandzie" Lutra i cichaczem wzdychają do Germanii. My zaś, potulni Polacy, znosimy cierpliwie ten germański Drang nach Osten na polską ziemię!...

Westchnienia Krakowian do Regulic. Najżywotniejsza dla zdrowia mieszkańców sprawa wodociągów spoczywa ciągle jeszcze w aktach i Bóg tylko wie, czy w XIX. wieku doczekamy się w Krakowie... zdrowej wody do picia. Zakupiono wprawdzie mórg gruntu ze źródłami Regulickiemi i wzięto takowe onegdaj w posiadanie gminy. Aleć jak grom z jasnego nieba pojawia się praca przyrodnika p. M. Raciborskiego, w której zwraca właśnie uwagę, iż nie zbadano dotąd źródeł regulickich pod względem trwałości, pasożytnictwa roślinnego, składu mineralnego itd. Pracę tę uważano za napaść na błogie i spokojne życie komisyi wodociągowej. Nuż na wyścigi pisać repliki i dupliki tak dalece, iż w zapędzie pisano nawet to już, co ślina na język przyniosła, nieważąjąc na sens i treść. Dość wspomnieć tu o wyniku jednego badacza wody regulickiej, który znalazł zielone (sic!) rośliny tam, gdzie zieleń wcale wytwarzać się nie może tj. w miejscach pozbawionych dostępu światła. Jako wynik owej burzy dzienikarskiej uzyskano tyle, iż odpowiedna komisya ma rozstrzygnąć wątpliwości p. Raciborskiego. W tym celu rozpoczęły się już przejażdżki komisyi wodociągowej do Regulic... Szczęśliwej drogi!

Zakład introligatorski p. Karola Wójcika w Krakowie (przy ul. Wolskiej l. 9) zwrócił uwagę naszą podczas zwiedzenia drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wyroby z tego zakładu wszyłe odznaczają się nadzwyczajną czystością w robocie, artystycznym smakiem i rzadką taniością. To też zakład p. Wójcika odznaczonym został na zeszłorocznej wystawie krakowskiej medalem bronzowym państwowym za prześliczną i praktyczną oprawę książek. Zakład ten jest zaopatrzonym we wszelkie maszyny i przyrządy nowego systemu, imię zaś właściciela ręczy za sumienne wykonanie wszelkich robót introligatorskich i galanteryjnych.

Podgórze. Starostwo wielickie wezwało zasuspendowanego burmistrza p. Nowackiego, aby zdał urzędowanie w ręce zastępcy burmistrza p. Serkowskiego, co też w d. 14 b. m. się stało i odnośna relacya do Starostwa natychmiast odeszła. Mimo suspenzyi zasiadał p. Nowacki jako radny na posiedzeniu Rady miejskiej d. 18 bm., o czem opozycya telegraficznie zawiadomiła Starostwo, które wezwało p. Serkowskiego do usprawiedliwienia się z postępowania tego w przeciągu 24 godzin.

Na ostatniem posiedzeniu wniósł radny p. Baruch, ażeby kosztem gminy wydać broszurę z rehabilitacyą gospodarki p. Nowackiego. Pomimo przyjęcia wniosku 9 głosami przeciw 7, p. Serkowski nie pozwolił tego wpisać w księgę uchwał. Następnie na wniosek radnego notaryusza p. Adamskiego uchwaliła Rada złożyć mandaty (z wyjątkiem p. Emilewicza) i równocześnie prosić Namiestnictwa o przysłanie „dzielnego" komisarza rządowego. Jeżeli się zważy, że poprzednio już zrezygnował z radziectwa p. Serkowski, łatwo pojąć, jaka nieporadność panuje obecnie w prowizorycznym zarządzie gminy tutejszej.

Niestety i w gronie opozycyi nie ma jednolitości w działaniu. Każdy tam działa na własną rękę, bez planu na przyszłość. Do zawiązania „Towarzystwa obywatelskiego" jakoś nie przychodzi, chociaż statuta jego stały się legalne. Partykularne interesa nie małą tu odgrywają rolę. Dlatego w imieniu dobra miasta odzywamy się do obywateli patryotycznych: Łączmy się i pracujmy — bo nas rozbiją albo sami w niwecz się rozbijemy!...

Rozmaitości.

Co robi car? O carze moskiewskim donoszą, że jest jakoby chory, niczem się nie zajmuje, żadnemi sprawami rządowemi, nie czyta i nie podpisuje nic. Tylko sprawy rozszerzenia wiary schizmatyckiej obchodzą go nieco więcej. Teraźniejszy car uważał zawsze za główne zadanie swych rządów rozszerzenie schizmy wszelkiemi sposobami, — wszystkie też prawie rozporządzenia mają na celu religią prawosławną. Carowa znowu oddaje się tańcom i zabawom. Skutkiem tego wielki książę Włodzimierz, brat cara, ma więcej wpływu na rządy. Księżna Włodzimierzowa jest niemieckiego rodu, szerzy i popiera niemczyznę. Dlatego przymierze ściślejsze z Niemcami ma wiele widoków.

Szczególny jubileusz. Znany pościciel Succ obchodził w tych dniach jubileusz w Medyolanie, gdyż po raz 25 ukończył 30-dniowy post z zupełnem powodzeniem. Komitet, złożony z siedmiu lekarzy, pilnował bacznie pościciela. Succi zamierza obecnie wyjawić tajemnicę swego cudownego likieru, który go chroni podczas postu od głodowej śmierci, poprzednio tylko postanowił uzyskać patent przeciw naśladownictwu.

Okręt nie do zatopienia. W porcie tulońskim we Francyi spuszczono na morze nowy okręt „Cecille", który kosztował 8 milionów franków, a którego podwójny płaszcz wypełniony jest cellulozą, mającą tę własność, że gdy kula wybije w pancerzu otwór, ona rozciąga się i otwór zamyka. Jeżeli wynalazek ten okaże się praktycznym, żaden okręt nie będzie mógł w przyszłości zatonąć i pancerze stalowe wyjdą z użycia.

Ludność żydowska W. Ks. Poznańskiego maleje ciągle. Kiedy w r. 1886 liczyło Poznańskie 81.000 żydów, spadła ta cyfra w r. 1880 na 57.000 a podług ostatniego spisu nie wynosi więcej nad 50.000. Natomiast wzmaga się liczba żydów w Berlinie z roku na rok znacznie. I tak w r. 1816 było ich tam tylko 4.000, w r. 1846 około 8.000, w roku 1880 już 54 tysięcy, a w roku 1885 przeszło 64 tysięcy. Pochodzi to stąd, że żydzi w Poznańskiem (kulturtraegerzy i germanizatorzy na wzór Bismarcka) przenoszą się systematycznie do Berlina — coś jak galicyjscy żydzi do Wiednia.

Ile wynoszą pensye wojskowe? W państwie austro-węgierskiem wydaje się rocznie na pensye dla samych wojskowych 11,846.362 złr. Kolosalny to wydatek na cel nieproduktywny! Bo pytamy, jaką korzyść namacalną odnosi społeczeństwo nasze z tak olbrzymiej liczby wojska, opłacając nadto hojnie, osobliwie wyższe rangi oficerskie. Ileby pożyteczniejszych i potrzebniejszych rzeczy za tych niespełna 12 milionów złr. nabyć można?!...

Agentów kaucyonowanych w Krakowie i w Galicyi poszukuje koncesyonowane Biuro Informacyjne ul. Jagiellońska l. 11.

ZMIANA LOKALU.

SKŁAD FUTER

S. M. ARMATYSA i SP.

przeniesiony został

z ul. Grodzkiej na ul. św. Jana Nr. 4

(drugi dom od rogu z linii A-B).

(55, b 1—4)

Ferdynand Kosiba

w Krakowie, Rynek gł. Nr. 23

(I. piętro nad Gebethnerem i Sp.)

nagrodzony na wystawie krak. 1887

poleca swój

Skład Sukien Męskich.

Zaopatrzywszy się w wielki wybór materyałów z fabryk tak krajowych jakoteż zagranicznych, jestem w możności wszelkim najwybredniejszym wymaganiom tak pod względem mody jakoteż wykończenia i trwałości materyału zadość uczynić.

(1, *b*, 1—6).



Jedno pudełko wagi 650 gramów kosztuje 80 centów i wystarcza na obszerny pokój.

Masę tę można nabyć również w pierwszorzędnych handlach na prowincyi.

Handel w Krakowie do sprzedania.

Z powodu zwinięcia interesu jest każdego czasu z wolnej ręki do sprzedania **handel korzenny wraz z restauracyą, wyszynkiem wódek**, z konsensem, z urządzeniem całkowitem i zapasem towarów. Sklep ten wraz obszerniejszemi lokalami znajduje się w wybornem miejscu przy jednej z głównych ulic krakowskich, przynosi znaczne dochody i w przyszłości może coraz lepiej się rentować. Do kupna pot. zeba najmniej 4000 złr. gotówki. Wiadomość bliższa **w Biurze Informacyjnem** w Krakowie (ulica Jagiellońska nr. 11. (58, 1—3).

DROGUERYA
J. Wiśniewskiego

magistra farmacyi

w Krakowie, ul. Stradom

poleca

po cenach fabrycznych

wszelkie towary apteczne, środki uniwersalne, środki kosmetyczne krajowe i zagraniczne, najlepsze perfumy, mydła itd. Główny skład Cognacu prawdziwego, Rumu Jamaiki, herbaty chińskiej, oraz wszelkich bandaży, aparatów, instrumentów opatrunkowych, chirurgicznych i skład wód mineralnych. Również pośredniczy w kupnie i sprzedaży aptek, jakoteż w udzielaniu kondycyj. 53 2 23.

Wszelkie zamówienia nskutecznia się odwrotną pocztą.

LEOPOLD KRZYŻEWSKI

(10, dyplomowany felczer 8—10

właściciel salonu golenia, strzyżenia i fryzowania włosów

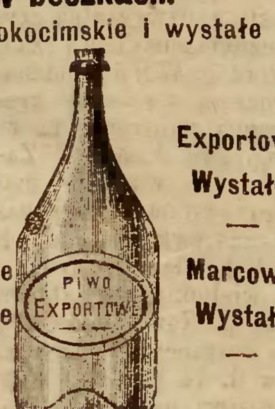
przy ul. Karmelickiej Nr. 5,

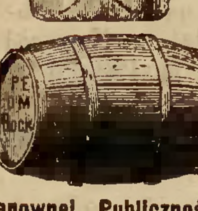
podejmuje się zarazem wykonywania wszelkich czynności chirurgicznych.

Piwo w butelkach
i w beczkach.

marcowe okocimskie i wystałe

Pilzneńskie	**Exportowe**
Pilzneńskie	**Wystałe.**
Ołomunieckie	**Marcowe,**
Ołomunieckie	**Wystałe.**





Poleca szanownej Publiczności, skład piwa krajowego i zagranicznego

J. Ripper w Krakowie.

Papa dachowa (Steindachpappe), **płyty izolacyjne asfaltowe**, oraz **maź do smarowania papy i gontów** dostarcza natychmiast w każdej ilości.

Fabryka papy dachowej w Tarnowie

(49, b, 1—?) **SKRZYPIEC**

KONCESYONOWANE

BIURO INFORMACYJNE

w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 11, w parterze.

załatwia: wszelkie interesa **publiczne, prywatne i finansowe**, a w szczególności: wyrabia **pożyczki** hipoteczne i wekslowe, pośredniczy w **kupnie i sprzedaży** dóbr ziemskich, will, realności, kamienic, lasów, gruntów, parceli itd., **wyrabia posady wszelkiego rodzaju i dostarcza** buchalterów, ubjektow, praktykantów, nauczycieli, oficyalistów, guwernantek, bon i służby wszelkiego rodzaju.

Biuro otwarte codziennie od godz. 9—12 rano i 3—6 po popoł.

Koszta i wynagrodzenie pośrednictwa oblicza się jak najprzystępniej. Na wszelkie korespondencye odpowiada się odwrotną pocztą.

PRACOWNIA I SKŁAD

Obuwia Męskiego i Damskiego
G. WERNERA

w Krakowie ul. Szewska l. 16,

zaszczycony na Wystawie kraj. Krakowskiej 1887 r. medalem srebrnym państwowym (najwyższa nagroda za obuwie).

Mam honor oznajmić Sanownej P. T. publiczności, iż w moim składzie znajduje się wielki wybór wszelkiego rodzaju obuwia na każdą porę roku dla cywilnych i wojskowych w jak najlepszym gatunku; po cenach najumiarkowańszych.

Wszelkie zamówienia na prowincyę według nadesłanego starego bucika wykonuję jak najpunktualniej i najsumienniej; ręcząc za dobry towar i robotę.

Przytem w moim składzie znajdują się przybory do konserwowania obuwia.

43, 1—?. *Z poważaniem* **G. Werner.**

ŁAŹNIA RZYMSKA
PAROWA I WANNOWA

w Krakowie przy ulicy św. Sebastyana.

obecnie zupełnie nowo przebudowana **z zastosowaniem wszelkich wymogów pod względem higienicznym wygód i czystości**, z wannami porcelanowemi i miedzianemi dla kąpiel pojedyńczych lub zbiorowych (familijne), z tuszami zimnemi, gorącemi, letniemi itd. w jednej ubikacyi, dorównywujące urządzeniem pierwszorzędnym zakładom tego rodzaju w Europie.

Po cenach bardzo przystępnych

mianowicie po ct. 30, 40, 50, 60, 80, 1·20 i 1·50 (familijne) za kąpiel z czystą bielizną — poleca względom Sz. Publiczności.

24 7—10 **Zarząd zakładu.**

ZMIANA LOKALU.

Pracownia obuwia męskiego i damskiego **ANTONIEGO MICHAŁOWSKIEGO** przeniesioną została z dniem 16 lipca z domu przy ul. Jagiellońskiej L. 12 do domu **przy ul. Wolskiej l. 1.**

Szanownym Odbiorcom moim, przekonanym o rzetelności mego wyrobu, dziękuję za łaskawą pamięć o mej pracowni, a mam nadzieję, że szerszej P. T. Publiczności zamówienia na prowincyę uskuteczniam jak najspieszniej. Z szacunkiem

(59, 1—4). **Antoni Michałowski.**

Nowość

C. k. wyłącznie uprzyw.

TRUMNY STALOWE

które z powodu doskonałości materyału i konstrukcyi, przewyższają wszystkie inne i wytrzymują największe ciśnienie ziemi, jak to próby wykazały, bez najmniejszego uszkodzenia — przeto nadają się zupełnie do wszelkiego rodzaju grobów. 52 3—10

Skład wyłącznie na Galicyę utrzymuje J. K. Pękalski, właściciel zakładu pogrzeb. „Concordia“ w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 32.

Oprócz trumien stalowych, jest wielki wybór metalowych, dębowych i miękich. Wieńce, wstęgi, karawany, powozy, oraz wszystkie przybory pogrzebowe po najtańszych cenach.

J. K. Pękalski.

Aleksander Kwiatkowski

c. k. autoryzowany geometra cywilny

w Podgórzu, ulica Lwowska l. 14

pracujący w swym fachu od 25 lat, podejmuje się wszystkich czynności pomiarowych w zakres geometryi praktycznej wchodzących, za skromnem wynagrodzeniem i z ścisłą punktualnością. Na zlecenia pisemne odpowiada natychmiast. (35, 4—6)

Należytość za ogłoszenie na tem miejscu wynosi 50 centów za każdy raz.

ZAKŁAD INTROLIGATORSKI i GALANTERYJNY

KAROLA SCHRAMMA

W KRAKOWIE,

róg ulicy św. Anny i Jagiellońskiej l. 9

zaopatrzony w wszelkie maszyny nowego systemu, oraz gustowne odciski, (5, 7—10)

podejmuje się wszelkich robót introligatorskich i galanteryjnych,

ręcząc za sumienne wykonanie i ceny umiarkowane.

Zamówienia na prowincyę uskuteczniam w jak najkrótszym czasie.

Odpowiedzialny za wydawnictwo i redakcya: J. Krzyszkowski. Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.